

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

**DZIENNIKARZ FILIP MEMCHES: Dzień dobry w Audycjach Kulturalnych. Przy mikrofonie Filip Memches. W tym roku obchodzimy okrągłą pięćdziesiątą rocznicę wydarzeń marcowych. Ale bynajmniej nie widać, by obchody te łączyły Polaków – „marzec '68” budzi wciąż w Polsce emocje polityczne i jest źródłem kontrowersji. O tym i nie tylko o tym porozmawiam z Ireną Lasotą - uczestniczką, czy wręcz bohaterką tamtych wydarzeń. Dzień dobry.**

IRENA LASOTA: Dzień dobry. Uczestniczką, z bohaterki zrezygnujemy.

**DZIENNIKARZ FILIP MEMCHES: Irena Lasota studiowała filozofię na Uniwersytecie Warszawskim. Ósmego marca tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym ósmym roku na wiecu odczytała rezolucję, domagającą się przywrócenia na uniwersytet wydalonych z niego studentów – Adama Michnika i Henryka Szlajfera. W roku tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym Irena Lasota wyemigrowała z Polski do Stanów Zjednoczonych, skąd potem, poprzez rozmaite inicjatywy, aktywnie wspierała działalność opozycji w PRL i innych krajach komunistycznych. Wydawało by się, że fakty są powszechnie znane i nie ma o co się spierać. Dlaczego zatem Polacy wciąż kłócą się o „marzec”? Byliśmy tego przecież świadkami, także w tym roku, kiedy minęła pięćdziesiąta rocznica tamtych wydarzeń.**

IRENA LASOTA: Większość kłótni na świecie, nie tylko w Polsce i nie tylko dotyczące „marca” biorą się z ignorancji i czasami ze złej woli, ale powiedziałabym, że ignorancja, niejasność są tym, co powoduje różnice zdań oczywiście. No „marzec” był wielo-, wielowarstwowy, już nie mówię jedno „wielo”, tylko dwa razy wielowarstwowy, ponieważ na pewno można spojrzeć na „marzec”, jako na działania aktywności na Uniwersytecie Warszawskim w Warszawie od sześćdziesiątego czwartego do sześćdziesiątego ósmego roku. Można spojrzeć, jako na ogólnopolski bunt uniwersytecki, w sześćdziesiątym ósmym roku po ósmego marca, bądź jako ogólnopolski ruch nie tylko studencki, ale to też właśnie pokazuje, dlaczego jest taki problem. Dopiero dziesięć lat temu wyszła książka „Monografia o marcu '68.” autorstwa Jerzego Eislera, w której ludzie, ku swojemu wielkiemu zdumieniu, muszą przyznać, że ja też, odkrywali, że nie studenci, przede wszystkim robotnicy, uczniowie technikum. Ludność po prostu małych, większych miast uczestniczyła do tego stopnia w wydarzeniach „marcowych”, że było więcej aresztowanych nie studentów, niż studentów, a chyba też, nie wiem czy podliczył, a chyba znalazł jakieś podliczenie w Komendzie Wojewódzkiej Gdańskiej, że robotnicy, czy demonstrujący rzucili

w stronę zumowców i policjantów, już nie pamiętam czy piętnaście ton śrub i kamieni. To są, że trzeba było czterdziestu lat, żeby do tego dojść, to jednak wskazuje na to, że historia nie jest dobrze rozwijana. Nie mówiąc o tym akurat tutaj, jak po domysłach, to znaczy o wydarzeniach „marcowych” w tym kontekście nie mając danych policyjnych, milicyjnych, pisał Jakub Kapliński już w siedemdziesiątym siódmym roku, czyli niecałe dziesięć lat po wydarzeniach „marcowych”. Jakub Kapliński był uczestnikiem i „przedmarcowych” inicjatyw na Uniwersytecie Warszawskim i samego „8 marca” i po „8 marca” strajku studentów i autorów wielu rewolucji. A potem był historykiem. I tutaj jego książka w siedemdziesiątym siódmym roku, książeczka wydana w Instytucie Paryskim, literackim w Paryżu, wywołały wielkie zamieszanie w tak zwanej „Warszawskiej Grupie komandosów”, którzy uznali, że on im zabrał „marzec”, ponieważ pomysłem Jakuba Kaplińskiego było, może troszkę prowokacyjnie, ale bardzo wesoło, że „marzec” zaczął się ósmego marca wieczorem, kiedy sądzono wszystkich „komandosów”, czyli w tym mnie też, liderów tego zorganizowanego wiecu i już wtedy, pod wpływem oczywiście brutalnej reakcji milicji i władz komunistycznych, ale też pod wpływem zebranego gniewu i frustracji społeczeństwa zaczęły się prawdziwe „wydarzenia marcowe”, ponieważ trwały co najmniej cały marzec, a wedle niektórych można i dociągnąć do końca sierpnia. Skoro w sierpniu jeszcze aresztowano byłych studentów za protestowanie przeciwko inwazji wojsk Paktu Warszawskiego na Czechosłowację.

**DZIENNIKARZ FILIP MEMCHES: Ale to jest bardzo znamienne to, o czym Pani mówi, że właśnie, że ta praca profesora Jerzego Eislera wskazywała na taki ogólnospołeczny charakter tamtych wystąpień. My od wielu lat w Polsce słyszeliśmy coś takiego, że po jednej stronie byli studenci, była inteligencja. A po drugiej stronie była klasa robotnicza, która dała się zwieść antysemickim hasłom władzy, że właściwie można odnieść wrażenie, że to był jakiś taki konflikt wręcz klasowy. To znaczy, że właśnie lud, masy ludowe, podburzone przez władze występują przeciwko inteligencji. Okazuje się, że to jest fałszywy obraz, prawda?**

IRENA LASOTA: Tak i jakimś takim głównym winnym tego jest Andrzej Wajda, jako dlatego, że Andrzej Wajda robił piękne filmy, ale politycznie to nie była książka historyczna i w „Małym Człowieku z Żelaza” mamy te piękne sceny, kiedy robotnicy odwracają się od studentów, studenci od robotników, ale to jest o tyle też nieprawda, jak można było wiedzieć wtedy, że to jest nieprawdą, bo zachowały się zdjęcia i świadectwa ludzi, którzy byli na strajku okupacyjnym, jako, ja akurat wiem o Politechnice Warszawskiej i Uniwersytecie Warszawskim, ale w innych miastach mogło być to samo, że ludzie przychodzili, przynosili kwiaty i pozdrawiali studentów, studenci czuli się wśród otaczającego ich świata bardzo dobrze. I tutaj też bym zwróciła uwagę na to, że mówi się tak bardzo o hasłach antysemickich, ale należy przeczytać, co najmniej kilka gazet z tego okresu. Ja bym tak zaczęła z dziewiątego marca,

dociągnęła do końca marca, wrywkowo nawet – „Trybuny ludu”, „Prawo i Życie”, „Żołnierze Wolności” i tak zwane „paxowskie”, jeżeli ktoś pamięta, co to był „pax”, słowo powszechne. To, co wtedy zrobiono to była kampania ogólnie antyintelektualna, antyliberalna, antysemitka, antysyjonistyczna i mówienie o tym, że została poparta przez naród, klasę robotniczą to również są bzdury do tego stopnia, że wystarczy znowu przeanalizować te zdjęcia, przeanalizować te transparenty i widzimy po pierwsze bardzo zmęczonych ludzi, stojących, czekających pewnie, aż kamera siądzie na ich twarzach i trzymający plakaty, które wyraźnie oni nie robili. Bo znowu, ja rozumiem, że dzisiaj byle człowiek protestujący na ulicach, mógłby zrobić świeży transparent, chociaż widziałam ósmego marca, że nie robili świeżych, tylko przynosili stare i zmęczone, ale w sześćdziesiątym ósmym roku naprawdę trzeba było mieć specjalne zezwolenie, specjalne przydziały, żeby mieć duże transparenty, kije czy klej. To wszystko było bardzo trudne i w ogóle nikomu by nie wpadło do głowy, że ci robotnicy, zamiast pójść albo do domu, albo sobie posiedzieć i popalić, będą stali godzinami i trzymali transparenty przeciwko warchołom, przeciwko syjonistom, przeciwko rewizjonistom zachodniemieckim. To wszystko była taka, mi się wydaje, że można powiedzieć, że społeczeństwo, studenci wylali z siebie taką falę goryczy i buntu. To z kolei ten aparat partyjny wylał z siebie taką falę nagromadzonej frustracji, nagromadzonej propagandy.

**DZIENNIKARZ FILIP MEMCHES: Ale czy to nie jest tak, że ten właśnie fałszywy obraz, o którym tutaj rozmawiamy, on też wylania się dlatego, że ta historia staje się dziś przedmiotem pewnej manipulacji. To znaczy historia jest potrzebna, tak naprawdę pamięć o tamtych wydarzeniach często jest potrzebna, po prostu żeby uzasadnić pewne tezy, które wykorzystuje się w bieżącej polityce. To znaczy to jest taka wizja też Polski gomułkowskiej, jako tak naprawdę państwa nie komunistycznego, tylko państwa nacjonalistycznego, że chodzi o to, żeby pokazać tak naprawdę, że tamta władza realizowała słowa Czesława Miłosza z traktatu poetyckiego, że spadkobiercą jest partia. Taka bardzo powiedziałbym, taki powierzchowny, jednoznaczny obraz tamtej władzy, która była tak naprawdę zjawiskiem dosyć skomplikowanym, złożonym, że to był, owszem był Mozart ze swoją retoryką, ale to wszystko było znacznie bardziej skomplikowane.**

IRENA LASOTA: Pan tutaj porusza chyba jeden z najważniejszych problemów tych sporów, które przetrwały pięćdziesiąt lat. Trzeba powiedzieć po prostu prawie nie widać, kiedy się mówi o sześćdziesiątym ósmym roku, że była to władza komunistyczna. Ja już abstrahuje od tego czy ci komuniści byli Polacy, Żydzi i Ukraińcy, Białorusini, czy Marsjanie. Ważne jest to, że słowo komunista obraża niektórych ludzi, którzy nawet sami nie byli komunistami, tylko uważają, że sami powinni ich bronić. I to wypadło bardzo przy debatach w okolicach ósmego marca, bo właściwie przez tydzień o niczym innym się nie mówiło. Ja muszę powiedzieć, że byłam w szoku, kiedy z jednej strony usłyszałam, wiem, że bardzo popularnego

w telewizji czy radiu profesora Ireneusza Krzemińskiego, który zabrał głos na jakimś pleneru specjalnie, żeby bronić docentów marcowych, że oni coś wtedy zrozumieli i w związku, z tym ten marzec był taki ważny, bo ci ludzie, którzy wypchnęli, takie zera bardzo często, na miejsce dobrych profesorów, to oni potem zakładali solidarność. No tutaj sobie przypomniałam anegdotę – historię, którą opowiadał mi mój brat – fizyk, który poszedł się od razu zapisać do „Solidarności”, jak tylko „Solidarność” powstała i mówi: „poszedłem tam do tego komitetu założycielskiego i widzę siedzi jeden twój świadek oskarżenia, jeden znany tajniak, jeden znany ubek, to poszedłem zapisałem się gdzie indziej”. No więc wiemy już z różnych dokumentów, że w osiemdziesiątym roku, kiedy wydawało się, że solidarność jednak idzie bardzo do przodu, jest jakieś polecenie do PZPR-owców i do ZSMP żeby się zapisywali, stąd się pojawiły te różne, nie wiem jakieś struktury, poziomy liberalne i tak dalej, ale potem słyszałam, że na wykładzie w Instytucie Historycznym, również chyba 8 marca zostało powiedziane, że ten „marzec” miał wiele takich pozytywnych cech, między innymi doprowadził do okrągłego stołu. No to to już mi włosy zupełnie stanęły dęba, niestety nie było z kim tego zrobić, ale pomyślałam w jakimś momencie, żeby wejść na tą samą ławkę, a której stałam pięćdziesiąt lat temu i powiedzieć „przepraszam za marzec”. Bo jednak są absurdy, które trzeba skończyć. Jest oczywiście sprawa emigracji ludzi pochodzenia żydowskiego i tutaj oczywiście od razu mamy problem lingwistyczny, czy byli pochodzenia żydowskiego, narodowości żydowskiej, czy byli Żydami, czy byli syjonistami i tak dalej i tak dalej. Ale wiemy, o czym mówimy, więc intuicyjne mówienie o tym jest w porządku. Mnie się wydaje, że władze państwowe, różne instytucje państwowe pomyślały, że byłaby dobra okazja, żeby jakoś po raz pierwszy spojrzeć tej sprawie prosto w oczy, sfinansować, podeprzeć różne inicjatywy, różnych kół migracyjnych, sztuki teatralnej i tak dalej. W jakimś momencie to się nagle zaczęło obracać przeciwko tym strukturom państwowym i jakby przechwyciła to opozycja, która jest bardzo nietwórcza, jeżeli chodzi o rządowe idee, ale umie łamać stare idee i zaczęło to obracać właśnie zanim jeszcze cokolwiek było, bo już zapowiedź w listopadzie w dwutysięcznym siedemnastym roku, kiedy historyk Andrzej Fryszke zapowiedział właściwie, że w marcu będą wybryki antysemickie. No i potem się już potoczyło. Zaczęła być analiza języka marcowego i byli nawet ludzie, którzy stwierdzili, że nie ma żadnej różnicy. I tutaj źle to mówi jakiś polityk na wiecu, to niech mu będzie, ale to mówili ludzie, których tytułowano „panie profesorze, panie profesorze” i to jest, ja na to powiem jedną rzecz. Proszę wziąć propagandę sześćdziesiątego ósmego roku i przypomnieć sobie, że wtedy poza tymi gazetami, które mamy nie było niczego innego i że jeszcze powiedzmy, nawet jeżeli byłyby listy do redakcji przeciwko kampanii antysemickiej, wtedy listy nie byłyby drukowane. Czyli mamy tutaj kraj PZPR rządony przez partię komunistyczną, która kontroluje i cenzuruje wszystko. Radio, gazety, telewizji prawie nie ma, a w telewizji pokazują. I porównujemy to z dzisiejszymi czasami, gdzie są dziesiątki, setki tytułów, programów telewizyjnych, radia i do niektórych z nich, zwłaszcza, ja ostatnio sprawdzałam, nawet na taki niekontrolowany przez nikogo, czyli takie jakieś audycje na YouTube, rzeczywiście występują ludzie, którzy mówią tym samym językiem. Niektórzy nawet to ci sami ludzie, co jest bardzo śmieszne, ale co to ma wspólnego z propagandą państwową. To, co tutaj było takie

bardzo mi się wydaje słabe, znaczy takie, że temat do dyskusji nadawała wyłącznie taka nieżyczliwa opozycja i strona, nie wiem, pro, nawet nie wiem.. Normalni ludzie dawali się wciągać w tą dyskusję. I na przykład wszyscy dyskutują o projekcie ustawy senatora Żaryna i rzeczywiście jest nieszczęsny, niemądry i tak dalej. Ale prawie nikt nie wie i niedostymulowano uchwały Sejmu przyjętej tydzień temu w związku z wydarzeniami marcowymi. To jest po prostu jedno znacznie świetna. Ale ludzie ciągle dyskutują o projekcie senatora Żaryna, mimo że teraz słyszałam, że senat przyjmie po prostu tą uchwałę sejmu. Prezes PiS – Jarosław Kaczyński, który zawsze jest obwiniany, oskarżany o najgorsze rzeczy, powiedział może dwa-trzy tygodnie przed marcem, że antysemityzm jest, on to nazwał w swoim języku – dziełem szatana. Moim zdaniem jest to język całkowicie zrozumiały i całkowicie potępiający antysemityzm, bo dzieła szatana nikt nie lubi poza satanistami. Prezydent Duda powiedział na Uniwersytecie Warszawskim ósmego marca słowa wyrażające żal. Większość ludzi, których znam odebrała to bardzo dobrze, ale nawet w tej prasie, powiedziałabym tak „sympatyzującej” nikt nie cytuje, że osoba bardzo wpływowa w środowiskach opozycyjnych, jaką jest profesor Karol Modzelewski w wywiadzie w TVN24 bardzo w jasny, on zawsze mówi w jasny sposób, pochwalił te słowa Prezydenta Dudy. Ale nie, ciągle się toczy dyskusja, ponieważ ci główni dyskutanci jakoś nadają, jak mówię, ton wszystkiemu.

**DZIENNIKARZ FILIP MEMCHES: A czy Polacy powinni przepraszać za „marzec”?  
Pojawił się ten wątek, że to tak naprawdę, ponieważ nie da się wygumkować  
zupełnie faktu, że to jednak Polacy dokonali tych różnych złych rzeczy wówczas.  
To również Polacy dzisiaj nawet, jako naród powinni przepraszać za „marzec”.  
Jak Pani ocenia te apele, a także odpowiedź na te apele, bo słyszymy właśnie też  
w odpowiedzi, że przecież jak to, że to jednak Polska nie była suwerennym  
krajem i to, co się wtedy stało w Polsce nie było suwerenną wolą ludu Polskiego  
tylko wolą, decyzją władz narzuconych Polsce przez Związek Sowiecki.**

IRENA LASOTA: Tutaj mamy same kłopoty semantyczne. To znaczy już mamy problem ze słowem „naród”, kiedy mówimy o tym, że naród musi za coś przepraszać, co przeważnie przeprasza w jego imieniu przedstawiciel tego narodu, który przeważnie jest przedstawicielem państwa, a nie narodu. Problem rzucania się do tego, że ktoś musi kogoś przeprosić, jest o tyle niesmaczny, że nawet w życiu codziennym nie wymuszamy na nikim przeprosin, jeżeli ten ktoś nie ma ochoty przeprosić. Powiedziałabym, że ton oświadczenia biskupów z sześćdziesiątego szóstego roku: „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Też wtedy, ja to pamiętam, wywołał szok w Polsce. O co my mamy prosić o przebaczenie Niemców. To jest sprawa tonu, to jest sprawa próby osłabienia napięcia społecznego. W przypadku „marca” myślę, że czymś innym jest przepraszenie, czym innym jest wyrażanie żalu. I wydaje mi się, że wyrażanie żalu jest dużo bardziej na miejscu, ale też mnie troszkę przeszkadza, że przeprasza się, czy wyraża się żal wyłącznie do osób, co, do których się ma

podejrzeń, bądź, które są narodowości, pochodzenia i tak dalej żydowskiego, ponieważ wśród osób, które ucierpiały, które poszły do wojska, które siedziały, które były bite, byli też ludzie nie pochodzenia żydowskiego, mający krew, DNA, czy jak się mówi teraz geny pochodzące z różnych miejsc i z jakiegoś powodu, ponieważ jakoś się przyjęło uważać, że pokrzywdzeni byli wyłącznie Żydzi pochodzenia żydowskiego, prawda? To jest okropne. Czyste dziecko ziemi Radomskiej nagle też się okazuje być ofiarą antysemityzmu i dlatego ja mówię, to był antyintelektualny, antyliberalny, antysemicki ruch, w którym brało udział bardzo dużo Polaków i bardzo dużo Polaków się temu przeciwstawiało i dlatego robienie z tego sprawy czysto narodowościowej bardzo szkodzi wszystkim nam.

**DZIENNIKARZ FILIP MEMCHES: Bardzo szkodzi wszystkim nam, te wszystkie, można powiedzieć manipulacje, o których tutaj rozmawialiśmy „Marzec 68” chyba jest zjawiskiem, problemem dosyć wciąż zmitologizowanym, zideologizowanym, próbowaliśmy w tej rozmowie odideologizować, zdemitologizować „Marzec”. Gościem Audycji Kulturalnych była Irena Lasota – uczestniczka tamtych wydarzeń. Dziękuję bardzo.**

IRENA LASOTA: Dziękuję.

**DZIENNIKARZ FILIP MEMCHES: Rozmowę prowadził Filip Memches. Dziękuję za uwagę i do usłyszenia.**

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie